

Małgorzata Kur



ilustrowała Agnieszka Matz

Wydawnictwo Skrzat  
Kraków



**K**ażdy zna wielki zielony dom. Może nie jest to najwyższy dom na świecie, ale za to z mnóstwem pięter, pełen zakamarków i kryjówek. Czasami wygląda na opuszczony, choć tak naprawdę ma wielu mieszkańców. Pewnie odwiedzałeś go nie raz i nawet nie wiedziałeś, że stoisz w czyjejś łazience lub spiżarni. Może mijasz wielki zielony dom, idąc do przedszkola, a może mieszkałeś w jego pobliżu na wakacjach. Może widziałeś go tylko w książkach i nawet nie potrafisz sobie wyobrazić jego piękna.

W wielkim zielonym domu jest tak wiele pięter, że nie umiem ich nawet policzyć. Kilka poziomów znajduje się pod ziemią, a jeszcze więcej nad nią. Gdy spojrzysz w górę, wysoko, wysoko, zobaczysz dach. Dach jest zielony, ale nie zawsze, bo zmienia kolor. Czasem staje się żółto-pomarańczowy, innym razem czerwono-brązowy lub biały. I choć przecieka, nikt się tym nie przejmuje.

Nie ma tu windy, ale mieszkańcy wielkiego zielonego domu świetnie sobie bez niej radzą, wchodząc na samą górę szybko i zwinnie. Nie ma też telewizorów, komputerów ani telefonów komórkowych. Nikt nie gra w gry ani nie ogląda bajek. Czas spędza się tu z rodziną i sąsiadami, i chociaż to może wydawać się nudne, wcale takie nie jest!

Wielki zielony dom stoi otworem dla wszystkich ludzi, choć wielu z nich nadużywa gościnności, niszcząc go, zaśmiecając i okradając. To bardzo nieładne zachowanie, które może wpakować w tarapaty jego mieszkańców!

A kim oni są? Poznaj ich koniecznie. Zapraszam cię do tego niezwykłego miejsca!



Piętro -1  
Mieszkanie  
7236



Norbert uwielbiał przygody. Niczego się nie bał: biegał po zwalonych drzewach lepiej niż niejedna wiewiórka, zaglądał w najciemniejsze zakamarki lasu, wypuszczał się nawet daleko na pola i podchodził pod ludzkie domy. Z każdej wycieczki przynosił żonie jakiś prezent – raz marchewkę, kiedy indziej ziarna zboża czy słodkie jabłko.

Tuż po ślubie Norbert zbudował piękną podziemną norę z wieloma pokojami i krętymi korytarzami. Norma urządziła w nich przytulny salon, sypialnię, pokoje dla przyszłych dzieci, kuchnię i toaletę. Norę ozdabiały skarby przyniesione przez pana nornicę, dzięki czemu stała się tak wyjątkowa. Ściany kuchni były wyłożone kawałkami stłuczonych porcelanowych talerzyków, porzuconych przez ludzi na śmietnikach czy pod lasem. Tworzyły uroczą mozaikę biało-niebiesko-różowych

wzorów. W sypialni nad pościelą z miękkiego mchu wisiały pluszowe bąbelki, które Norbert odgryzł od znalezionej szaliki, a w łazience honorowe miejsce zajmowała plastikowa miseczka wypełniona wodą. Norma podejrzewała, że w wielkim zielonym domu byli jedyną rodziną kąpiącą się we własnej norze zamiast w kałużach czy pod prysznicem z wody kapiącej z liści drzew.

Oczywiście nie wszystkim przypadła do gustu ta „nowoczesność”. Ryjówka Regina, przyjaciółka Normy, nigdy nie kryła swojej niechęci do śmieci przynoszonych przez Norberta. Uważała, że najpiękniejsze są naturalne, ekologiczne dekoracje: girlandy z jarzębiny, szyszki i kamienie o dziwnych kształtach zdobiące salon czy baldachim nad łóżkiem z półokrągłej huby. Ale nornice upierały się, że im taki styl bardzo odpowiada, i nie zamierzały rezygnować z ozdób zrobionych przez człowieka.



Pewnego dnia, wczesnie rano, Norbert pocałował zwiniełą w łóżku żonę w wilgotny nos i powiedział, że biegnie poszukać czegoś na śniadanie. Norma przepadała za owocami, ale o tej porze roku w lesie jeszcze nie dojrzały ani maliny, ani jeżyny, ani jagody. Wszystko dopiero zaczynało kwitnąć. Za to we wsi owoce szybciej dojrzewały. Może dlatego, że część z nich rosła pod foliowymi tunelami? Norbert nie miał pojęcia, czy już pora na truskawki, ale postanowił to sprawdzić i zrobić żonie niespodziankę z okazji rocznicy ślubu.

Upłynęła godzina, a potem kolejna, a pan nornica nie wracał. Norma zdążyła się umyć, poprawić posłanie i posprzątać kuchnię. W końcu zdecydowała się wyjść z nory i sprawdzić, co mogło zatrzymać jej męża.

– Cześć, Norma! – krzyknęła wiewiórka, widząc, że jej sąsiadka w końcu wystawiła nos z domu.

– Cześć, Wiesia! Widziałaś może Norberta? – spytała nornica.

– Widziałam. Akurat przebiegałam przez ścieżkę, gdy twój mąż wynurzył się z trawy z czymś małym i niebieskim w łapkach. Biegł w stronę waszej nory. Powinien już dawno wrócić! – odparła wiewiórka.

Norma poczuła niepokój. Tyle razy mówiła Norbertowi, żeby nie chodził ścieżką. A gdyby tak szedł po niej człowiek z psem? Psy uwielbiają ganiać małe gryzonie i niejedno

zwierzę w lesie, uciekając, zgubiło się na wiele godzin w gęstwinie krzaków, traw i krzaczków jagód. Gdy się jest kimś małym, kto w dodatku nie wspina się po drzewach, trudno znaleźć drogę powrotną. Mimo strachu nornica zdecydowała jednak, że również pójdzie ścieżką, żeby nie minąć się z mężem.

Nie uszła daleko, gdy zobaczyła jakieś zbiegowisko na środku dużej, piaszczystej drogi. Dwie sójki, wiewiórka, sarna i kuna stały w półkołu, przyglądając się czemuś. Z boku leżał niebieski koralik. Norma dołączyła do nich i aż krzyknęła z przerażenia, gdy przekonała się, na co wszyscy patrzą.

– Norbercie, co ty tu robisz? – spytała i położyła łapkę na ściance butelki w miejscu, gdzie prześwitywał pyszczek jej męża. – Po co tam wszedłeś?

Na drodze leżała plastikowa butelka z wąską szyjką. Nie była zbyt duża, akurat taka, żeby pomieścić jedną małą nornicę. Norbert utknął w środku. Nie mógł się obrócić, a jego futro rozplaszczało się na przezroczystych ściankach.

– W środku była różowa woda, która tak pięknie pachniała malinami. Chciałem spróbować i przynieść ci trochę w czapeczce od żołądka, bo wiem, jak lubisz owoce – wychlipał Norbert. – Łatwo udało mi się wejść do środka. Wiadomo, że jak głowa się zmieści, to reszta też. Ale teraz nie mogę się odwrócić, żeby wyjść! Na pewno zaraz zabraknie mi tlenu...

– Moja mama mówi, że nie wolno jeść ludzkiego jedzenia! Kiedyś zjadłam takie cienkie żółte krążki i przez tydzień bolał mnie brzuch – powiedziała kuna.

– A pamiętacie historię jelonka? – spytała sarna. – Jesienią połknął przez przypadek torebkę foliową, w której było jabłko, i omal nie umarł! Foliówka utknęła mu w przełyku. Dobrze, że borsuk Borys znalazł się w pobliżu i wyjął mu to paskudztwo z gardła!

– To prawda. – Sójki pokiwały głowami. – Ludzkie jedzenie nie jest zdrowe dla zwierząt, już nie mówiąc o śmieciach, przypadkowo trafiających do naszych brzuchów. Nieraz słyszałyśmy historie o ptakach, które przypadkiem zjadły baterię, sznurek czy gumę do żucia i których niestety nie dało się uratować...



– Musimy mu szybko pomóc się wydostać! – krzyknęła Norma, zdenerwowana tym, że zwierzęta tylko mówią, zamiast działać. – Saro, jesteś najwyższa i najsilniejsza. Podnieś butelkę – poleciała – i przekręć ją otworem do dołu. Może Norbert wypadnie. Tylko zrób to, proszę, nad trawą, żeby nie złamał sobie łapek, upadając.

Sarna Sara ostrożnie wzięła w pyszczek butelkę z uwięzioną nornicą, co wcale nie było proste – Norbert się wiercił i sporo ważył. Kilka razy potrząsnęła nią, ale gryzoń pozostał w środku.

– To na nic – powiedziała Sara. – Ma za dużą i zbyt puchatą pupę, żeby się wyslizgnąć na zewnątrz. Musimy znaleźć inny sposób.

– Mam pomysł – wtrąciła kuna. – Może udałoby nam się przegryźć dno butelki tak, żeby Norbert wyszedł z tej szerszej strony?

To miało sens. Zwierzęta przytaknęły i od razu wzięły się do pracy. Jako pierwsza w przezroczysty plastik wgryzła się wiewiórka. Miała bardzo ostre zęby, którymi potrafiła rozłupać twarde żołądźcie i orzechy. Zrobiła niewielki otwór, a kuna go powiększyła.

– Tylko nie odgryźcie mi przez przypadek ogona! – denerwował się Norbert, czując opiłki plastiku spadające na jego futro.

– Lepiej być nornicą bez ogona niż martwą nornicą – stwierdziła Sara. – Sarny nie mają ogonów i w ogóle nam to nie przeszkadza. Przynajmniej nikt na niego nie nadeptnie.

Pan nornica zamknął oczy i pisnął ze strachu. Bardzo lubił swój długi ogon i wolałby wyjść z tej pułapki w całości.

Na końcu na pomoc ruszyła Norma. Co prawda miała najmniejsze zęby, ale w końcu była gryzoniem. A przecież na gryzieniu te zwierzątka znają się jak mało kto! Mimo nieprzyjemnego smaku plastiku gryzła tak długo, aż jej mąż wy dostał się z potrzasku.

Norbert zaczerpnął głęboko powietrza, jakby właśnie wynurzył się spod wody, i rzucił się żonie w ramiona.

– Obiecuj mi, że już nigdy nie wejdiesz do żadnej rzeczy porzuconej przez człowieka! – zażądała Norma, tuląc męża.

– Na pewno nigdy już tego nie zrobię! I będę przestrzegać wszystkich przed takim lekkomyślnym zachowaniem – odparł Norbert.

Gdy tylko nornice wróciły do domu, Norma usunęła kawałki porcelany z kuchni, miskę z łazienki, girlandę pomponów z sypialni i wszystkie inne przedmioty, których nie wytworzył las. Zniosła je do ostatniego, nieużywanego pomieszczenia w norze i zakopała do niego wejście.

– Nie chcę, żeby naszym dzieciom stała się krzywda! – powiedziała mężowi. – Mogłyby zjeść pompony albo skaleczyć się porcelanowym odłamkiem.

– Kochanie, przecież nie mamy dzieci – zauważył Norbert. – Poza tym tak bardzo lubiłaś nasz nowoczesny wystrój. Już więcej niczego nie przyniosę i nawet nie zbliżę się do wsi. Ale jeśli chcesz, zostawmy sobie te dekoracje.

– Już mi się nie podobają. Jesteśmy dzikimi zwierzętami i nie powinniśmy korzystać z rzeczy wyprodukowanych przez ludzi – stwierdziła nornica, po czym dodała: – Poza tym... jestem w ciąży. Już wkrótce nasz dom wypełni się małymi norniczkami. Musimy zapewnić im bezpieczeństwo i dać dobry przykład.

Norbert uśmiechnął się i objął żonę. Nie ma niczego ważniejszego niż rodzina!